

# Bardzo kosztowna wojna staje się coraz droższa

## Nie warto przyczyniać się do wydłużania ukraińskiego kryzysu

Grzegorz W. Kołodko

Przy podejmowaniu decyzji o zaatakowaniu Ukrainy rosyjski prezydent, będąc świadom swego prestiżu i siły, z pewnością liczył na zrozumienie i, co więcej, na poparcie większości społeczeństwa. Przed agresją mogliśmy przeczytać, że „po 20 latach pełnienia funkcji prezydenta lub premiera Władimir Putin pozostaje potężnym przywódcą swojego narodu i być może bardziej popularnym niż jakkolwiek inny przywódca rosyjski od rewolucji 1917 r. Jego nowy autorytaryzm jest postrzegany – nie tylko we własnym kraju – jako najbardziej od pokoleń udany

**Niedożywienie czy wręcz głód nie są powodowane obiektywnym brakiem żywności, lecz trudnościami logistycznymi i decyzjami politycznymi zapadającymi daleko od tych, którzy nie mają co jeść.**

rosyjski reżim. (...) Jako taki służy za wzór dla nowych autorytarnych przywódców w innych krajach”<sup>1</sup>. Znowu nasuwa się pytanie: czy w następstwie wojny z Ukrainą ten wzór zblednie, czy stanie się jeszcze bardziej jaskrawy? Odpowiedź wcale nie musi być jednoznaczna: gdy jedne kraje być może zechcą naśladować Rosję, inne w tym samym czasie będą się od tego jak najbardziej odżegnawać. Wystarczy porównać takich jej sąsiadów, jak były republiki radzieckie Litwa i Białoruś czy Armenia i Tadżykistan.

Nawet bez sankcji bardzo kosztowna wojna staje się coraz droższa. Na tym tle spekuluje się, że

„jeśli Rosja zacznie tracić pozycję na polu walki, niezgoda i wewnętrzne starcia mogą rozprzestrzenić się na Kremlu. (...) Zachód może podnieść koszty długiej wojny dla Rosji, kontynuując nakładanie sankcji, które grożą trwałymi szkodami dla rosyjskiej gospodarki. Może oddzielić rosyjskie elity od Putina, witając dysydentów ze świata biznesu i polityki oraz zachęcając ich, by przekonali się, że ich kraj nie powinien marnować swojej przyszłości na bezsensowną i kosztowną kampanię”<sup>2</sup>. Na to można liczyć, ale ile czasu wymaga urzeczywistnienie takiej ścieżki zmiany sytuacji? Czy aby nie za długo i nie zbyt to kosztowne z jednej strony dla nieszczęsnych Ukraińców,

a z drugiej dla ponoszących konsekwencje rykoszetów restrykcji ludzi żyjących z dala od frontu? Czy na pewno warto?

Przed wojną ukraiński eksport żywności dostarczał kalorii dla 400 mln ludzi. W sumie Rosja i Ukraina zapewniały prawie jedną ósmą kalorii sprzedawanych na światowym rynku. Według Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) prawie 50 krajów importujących pszenicę w ponad 30% sprowadzało ją z Rosji i Ukrainy; w przypadku 26 państw było to ponad 50%. W 2021 r. Rosja była pierwszym, a Ukraina piątym największym eksporterem pszenicy na

świecie, dostarczając odpowiednio 39 i 17 mln ton, co w sumie zaopatrzało aż 28% globalnego rynku. Jeśli tak zaprawdę jest, to wojna we wschodniej Ukrainie musi mieć opłakane skutki w licznych regionach położonych daleko od niej. Na gruntach tych dwu krajów<sup>3</sup> uprawia się również dużo kukurydzy i jęczmienia, które są wykorzystywane do karmienia zwierząt. Ukraina wyprzedza Rosję w produkcji nasion słonecznika i oba kraje – najwięksi pod tym względem producenci – posiadały przed wojną w sumie 11,5% światowego rynku oleju roślinnego.

Wszystko to teraz już w czasie przeszłym, bo w konsekwencji wojny i sprowokowanych przez nią sankcji te wskaźniki są mniejsze, niekiedy bardzo głęboko. Ale problem nie tylko w tym, że drastycznie spada wywóz zbóż i oleju roślinnego ze skonfliktowanych krajów. Innych 26 państw wprowadziło poważne ograniczenia w sprzedaży żywności poza swoje granice w obawie o niedostateczną jej podaż na własnym rynku. Występuje ryzyko eskalacji takich protekcyjnych praktyk, co może w niektórych segmentach krajowych rynków i w odniesieniu do pewnych asortymentów płodów rolnych poprawić sytuację, ale w sumie pogorszy ją w skali całego świata, stawiając w szczególności niekorzystnym położeniu kraje najbardziej zagrożone.

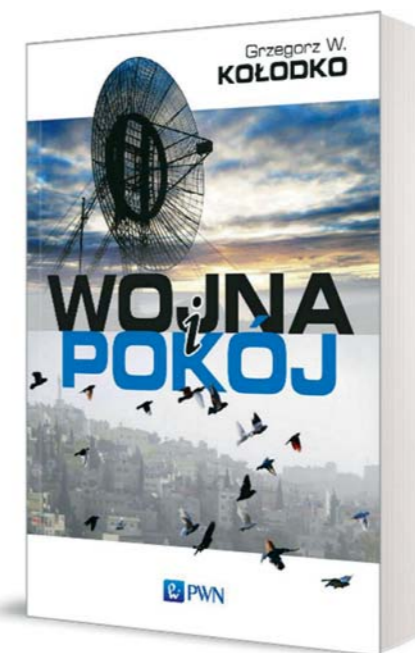
Stosowane instrumenty ograniczające międzynarodowy handel żywnością to w większości administracyjne zakazy jej eksportu, które w sumie obejmują 15% kalorii przechodzących przez światowy handel. W rezultacie zwiększa się liczba ludzi, którym głód zagląda

w oczy. Już pandemia koronawirusa spowodowała lawinę problemów w tym zakresie, teraz dochodzą do tego kolejne szoki. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że niedożywienie czy wręcz głód, niekiedy zabijający, nie są w tym przypadku powodowane obiektywnym brakiem żywności, zwłaszcza zbóż i olei roślinnych, lecz trudnościami logistycznymi i decyzjami politycznymi zapadającymi jakże daleko od tych, którzy nie mają co jeść.

Kalkulacje polityczne dokonywane w różnych stolicach zgoła odmiennie szacują i ważą koszty – i korzyści, bo tych dla niektórych też nie brakuje – z przeciągania wojny. Przytoczmy tu odnosząc się do innego konfliktu i związanych z nim sankcji jakże wymowną opinię Madeleine Albright, byłej amerykańskiej sekretarz stanu, wyrażoną podczas wywiadu telewizyjnego „60 Minutes” dla telewizji CBS. Gdy po narzuceniu na Irak sankcji amerykańskich po wojnie w Zatoce Perskiej w 1991 r. zapytano ją (była wtedy ambasadorem USA w ONZ), że w ich następstwie „pół miliona irackich dzieci zmarło (...). Czy taka cena była tego warta?”, odrzekła: „Myślę, że to bardzo trudny wybór, ale cena jest tego warta”. Inni myślą inaczej. Absolutnie nie było warto, tak jak i teraz nie jest warto przyczyniać się sankcjami i retorsjami do wydłużania ukraińskiego kryzysu, zważywszy nie tylko na miejscowe tragedie, lecz również na jego uboczne efekty gdzie indziej, w tym możliwość kryzysów humanitarnych daleko od Ukrainy.

Im dalej, tym mniej to boli, ale nawet jeśli tak działa mechanizm psychologiczny i polityczny, że tu, blisko, śmierć tysiąca osób to jakby więcej niż miliona w odległych krajach Afryki Subsaharyjskiej, Bliższego Wschodu czy Azji Południowej, to należy mieć świadomość dalszych następstw takiego stanu rzeczy. Otóż kryzysy humanitarne i towarzyszące im niepokoje społeczne i polityczne w odległych krajach pośrednio dotkniętych gorącym starciem Rosja-Ukraina i zimnowojennym Rosja-Zachód będą nasilać fale emigracji. Uchodźców będziemy liczyć w dziesiątkach

milionów. Będzie ich coraz więcej – szczególnie tych przybywających do Europy – a przecież już kraje, do których docierają, nie dają sobie z tym rady. W maju 2022 r. – trzy miesiące po inwazji Rosji na Ukrainę, którą opuściło wtedy ok. 5 mln osób – liczba ludzi zmuszonych do ucieczki przed konfliktami, przemocą, łamaniem praw człowieka i prześladowaniami w skali całego świata przekroczyła 100 mln.



**Kryzysy humanitarne oraz niepokoje społeczne i polityczne w odległych krajach pośrednio dotkniętych gorącym starciem Rosja-Ukraina i zimnowojennym Rosja-Zachód będą nasilać fale emigracji.**

Według danych United Nations High Commissioner for Refugees, UNHCR (Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców), od początku wojny do końca maja granicę przekroczyło 6 890 245 osób, opuszczając Ukrainę, ale jednocześnie wróciło na nią 2 125 235 osób. Tym samym za granicą pozostawało 4 765 010 osób. Liczby te znacznie się zmieniły w ciągu następnych dwóch miesięcy. Do końca lipca

liczba osób, które opuściły Ukrainę, wzrosła do 10 290 039, a tych, którzy powrócili, było 4 230 116. Tym samym za granicą znajdowało się aż 6 059 923 Ukraińców więcej niż przed inwazją rosyjską niespełna pół roku wcześniej. Gdyby ich wszystkich potraktować jako uchodźców, to byłoby ich prawie tyle samo, co uchodźców z Syrii, a w ujęciu względnym – w stosunku do populacji kraju – byłby to drugi, po Syrii właśnie, najbardziej dramatyczny przypadek na świecie. Jednak, jak można sądzić, w ciągu tych dwóch miesięcy – w czerwcu i lipcu 2022 r. – większość osób przekraczających granicę ukraińską, najczęściej z Polską, nie była uciekinierami przed okropnościami wojny, a raczej regularną niewojenną emigracją zarobkową. Głównie, podobnie jak w latach poprzednich, były to osoby pracujące lub poszukujące zajęcia w Polsce oraz w krajach Europy Zachodniej.

Nie należy przy tym zapominać o już występujących katastrofalnych sytuacjach humanitarnych na dużo bardziej dolegliwą skalę niż ta na Ukrainie. ONZ szacuje, że w sumie na całym świecie ok. 750 mln ludzi (to więcej niż wszyscy mieszkańcy Europy razem wzięci) wymaga pilnej pomocy, bo sami sobie nie są w stanie poradzić z trapiącymi ich bólami związanymi z bezpieczeństwem, chorobami, niedoży-

wieniem i głodem oraz naturalnymi katastrofami.

Zdecydowanie gorsze jest położenie ludności w Afganistanie, Bangladeszu, Mjanmie, Syrii, Jemenie i Etiopii. W Jemenie w wyniku walk, głodu i chorób zmarło 377 tys. osób, trzy czwarte ludności jest w stanie przetrwać tylko dzięki skromnej pomocy zagranicznej, działa tam słabo zaledwie połowa szpitali i klinik. Konsumowana tam żywność w 90% pochodzi z importu i latem

► 2022 r. była o 120% droższa niż rok wcześniej. W etiopskiej prowincji Tigray w trakcie półtora roku trwającego tam konfliktu zbrojnego zmarło aż pół miliona osób. Szacuje się, że od 50 do 100 tys. zginęło w walkach, od 150 do 200 tys. zmarło z głodu i ponad 100 tys. w rezultacie braku opieki zdrowotnej. W Czadzie, gdzie mediana wieku wynosi zaledwie 16 lat, na 100 tys. osób przypada sześciu lekarzy. To głównie brak

wywodzący się z Tigraju), gdy powiada, że nie traktuje się tak samo ludzi różnej rasy i wątpi w to, iż „świat naprawdę przykłada taką samą uwagę do białego i czarnego życia”. Jak przystało na szefa międzynarodowej organizacji obejmującej cały świat, podkreśla, że aczkolwiek pomoc humanitarna dla Ukrainy jest bardzo ważna, to nie można zaniedbywać innych. Co gorsza, niektóre kraje świadczące pomoc

założenia przyjmuje się w formułowaniu ocen i konstruowaniu strategii działań. Ktoś może podzielać poglądy głoszące, że „widać, dokąd zmierza Putin. Zagarnie tyle Ukrainy, ile się da, ogłosi zwycięstwo, a następnie wezwie narody zachodnie do narzucenia Ukrainie jego warunków. W zamian oszczędzi resztę świata przed ruiną, głodem, zimnem i groźbą nuklearnego Armagedonu. Zaakceptowanie takiego układu byłoby poważnym błędem w kalkulacji. Ukraina stanie wówczas w obliczu permanentnej rosyjskiej agresji. Im bardziej Putin wierzy, że odniósł sukces na Ukrainie, tym bardziej wojowniczy się stanie. Przedstawił swoje ambicje w przemówieniu w tym miesiącu [czerwiec 2022], uśmiechając się, gdy mówił o tym, jak Piotr Wielki zajął część Szwecji. Jutro będzie walczył jakkolwiek bronią, która dziś dla niego działa. Oznacza to uciekanie się do zbrodni wojennych i zagrożeń nuklearnych, zagrożenie świata i zamrożenie Europy”<sup>4</sup>. Jeśli akurat tak ktoś widzi sprawę, to można zrozumieć, dlaczego opowiada się za wydłużaniem wojny jako potencjalnie jedynym sposobem jej wygrania, skoro nie dało się jej zdusić w zarodku. Ale ktoś inny może z przytoczonym stanowiskiem z gruntu się nie zgodzić i wtedy może mieć rację, że trzeba ją skończyć jak najszybciej – nawet za cenę utraty przez Ukrainę części jej terytorium – aby w warunkach pokojowych zajmować się rozwiązywaniem problemów, których nie brakuje.

Fragment książki Grzegorza W. Kołodki *Wojna i pokój*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022

## W czerwcu i lipcu 2022 r. większość osób przekraczających granicę ukraińską nie była uciekinierami przed okropnościami wojny, a raczej regularną niewojenną emigracją zarobkową.

stosownej opieki medycznej przyczynia się do tego, że na 100 tys. żywych urodzeń umiera aż 6548 niemowląt, a przy porodzie umiera 1140 matek. Dla porównania, w Polsce te liczby wynoszą odpowiednio 416 i 2.

Te wstrząsające tragedie to żadne pocieszenie dla Ukrainy ani też umniejszanie skali ukraińskiego dramatu, ale niestety rację ma dyrektor generalny World Health Organization, WHO (Światowa Organizacja Zdrowia), Tedros Adhanom Ghebreyesus (notabene Etiopczyk

są zdecydowanie bardziej skore do okazywania pomocy militarnej – a to często nie jest żadną pomocą, ale wręcz odwrotnie, szkodnictwem – niż humanitarnej.

Najwięcej zależy od tego, jakie cele polityczne naprawdę przyświecają stronom angażującym się w konflikt. Jeśli przez chwilę założymy, że w odniesieniu do starcia rosyjsko-ukraińskiego faktyczne cele pokrywają się z tymi oficjalnie głoszonymi – a jakże często tak nie jest – to wiele zależy też od tego, jakie

Pomagamy osobom cierpiącym z powodu wojny w Ukrainie.

Wspieraj:  
[pah.org.pl/wplac](http://pah.org.pl/wplac)

3 LAT  
pah  
Polska Akcja Humanitarna

Fot. Roman Białak / PAH

<sup>1</sup> Wiatr Jerzy J., *Political Leadership: Between Democracy and Authoritarianism*, Barbara Budrich Publishers, Opladen–Berlin–Toronto 2021, s. 162.

<sup>2</sup> *How to win Ukraine's long war*, „The Economist”, June 30, 2022 ([www.economist.com/leaders/2022/06/30/how-to-win-ukraines-long-war](http://www.economist.com/leaders/2022/06/30/how-to-win-ukraines-long-war); dostęp 2.07.2022).

<sup>3</sup> Udział rolnictwa w PKB Ukrainy to 12,2, a Rosji 4,7%. Dla porównania, w Polsce jest to 2,4, a w USA zaledwie 0,9%.

<sup>4</sup> *How to win Ukraine's long war*, op.cit.